

Uwięzione w klatce zwierzę po jakimś czasie zaczyna kręcić się w kółko. Wiruje, wpada w transowy „taniec obłądu”, ruchem zatracą się w czasie, zaklina (przeklina!) rzeczywistość. „Taniec Ducha” był pięciodniowym rytuałem Indian Północy, który dawał nadzieję na wypędzenie białych okupantów z ich ziem. Rezerwy Indian w tych czasach budowane były pod przykrywką zagwarantowania im ochrony. Wyznaczone Terytorium Wolności tak naprawdę było niczym innym jak zwykłym więzieniem - w sumie tym samym czym obecnie są obozy dla uchodźców. Od zawsze w imię ochrony „lepsi” budowali „gorszym”: rezerwy, obozy, wyklęte dzielnice. Owe „strefy dyskomfortu” otaczane były klauzulami hipokryzji, lawiną abstrakcyjnych jurysdykcji a z czasem drutem kolczastym czy murem. Ale to dyskryminacja, nacjonalizm, uprzedzenia, lęk przed innym były prawdziwym powodem tych separacji. To ludzie ludziom zgotowali ten los i dalej to czynią w imię tych samych obsesji. Mur Chiński, Berliński, Mur Palestyński, powstający mur meksykański. Mur ma chronić jednych przed drugimi a kto się zza niego wychyli, czytaj: myśli inaczej, dostanie po uszach. Co pozostaje zamkniętej w „ochronce” ludności? Już tylko taniec, śpiew, rytuał. Coś co da nadzieję, odczaruję jej krytyczną sytuację, albo po prostu pozwoli wykrzyknąć niesprawiedliwość.

Teatr Brama w spektaklu „Ghost Dance” właśnie tańcem i śpiewem próbuje wykrzyknąć to co boli młodych i wrażliwych ludzi. Bez pardonu głosem buntu wylicza cynizm, hipokryzję, bezpodstawne aneksje, religijne indoktrynacje, duchowy i kulturowy kryzys świata. Jest to głos wielu języków – aktorzy pochodzą z Polski, USA, Wenezueli, Ukrainy, Niemiec. Niektórzy z nich byli naoczniymi świadkami krytycznych przemian w swoich krajach, traumatycznych zdarzeń, osobistych tragedii. Dlatego ten głos jest tak przekonujący i znaczący – bo prawdziwy. Miałem wrażenie, że aktorzy „nie grają”, tylko wprowadzają się w szamański stan, w którym stoją bez skóry i masek - z prawdziwymi emocjami na wierzchu. To kosztowny emocjonalnie spektakl dla aktorów i dla widzów - uprzedzam. Od pierwszej sceny widzimy prawdziwe łzy, których wymuszanie bynajmniej nie jest wyuczone. Będzie też śmiech, rechot przez łzy a finalnie plucie przez zaciśnięte zęby, przez które cedzone są niewygodne tematy. A tych w spektaklu jest dużo, scen które stają w gardle, policzkują naszą bezrefleksyjną postawę, biczują obojętność. To manifest młodych, którzy wcielają się w duchy szamanów, hippisów i pokazują wielkiego ‘faka’ świata w obecnej postaci. Wołają, szeptają, krzyczą o pokój, dźwiękiem wprowadzają w wibracje naszą wrażliwość, muzyką gładzą skołatane zmarszczki na czole.

Głównym elementem scenografii są dwa potężne szamańskie bębny obręczowe. Które z jednej strony są instrumentami nadającymi rytm spektaklowi a z drugiej oczami z zapisaną piękną historią, dłońmi, które stereofonicznie błogosławią przyszłości. Uderzenie w bęben ma na celu wybudzić z letargu, wzniecić gotowość do stawienia oporu, nadać rytm do marszu...zburzyć mury. W jednym zdaniu: spektakl ‘Ghost Dance’ Bramy to pierdolnięcie pięścią w stół: dosyć!

*Arti Grabowski*